

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Poetica III (2015)

ISSN 2353-4583

Adrian Gleń

Uniwersytet Opolski

Granice wiedzy o literaturze.

Słowo o kilku nowych ujęciach interdyscyplinarności (z dodatkiem jednego przykładu)

1.

Już w rozważaniach Giovanniego Gozzerza przeprowadzonych ponad 30 lat temu pojawiła się (zapewne nie po raz pierwszy, lecz *explicite* wyrażona) teza, iż w istocie nie ma dyscypliny humanistycznej wiedzy, która byłaby w całości autonomiczna, odizolowana od innych, swoiście „zabezpieczona” odrębnym, ściśle wyróżnionym przedmiotem oraz oryginalnym instrumentarium pojęć i procedur badawczych¹. Kilka lat później w konkluzji Stanleya Fisha pada ostateczna diagnoza, iż interdyscyplinarny ideał właściwie jest projektem nie do zrealizowania, głównie ze względu na pomieszanie języków opisu funkcjonujących w obrębie wiedzy humanistycznej², co uniemożliwia po prostu identyfikowanie określonych dziedzin tej wiedzy, w konsekwencji zaś badania sytuujące się na pograniczu instytucjonalnie wyodrębnionych dyskursów ustanawiają jedynie nowe subdyscypliny o efemerycznym charakterze, których w żaden sposób nie można uznać za holistyczne, docelowe czy syntetyczne.

Słynny raport Greene’a (sporządzony w roku 1975) dotyczący interdyscyplinarności i badań porównawczych, w którym sygnalizuje się podstawowe niebezpieczeństwa prowadzenia tego typu dociekań (m.in. nieprecyzyjność refleksji, brak rygoru metodologicznego, instytucjonalne skutki „rozluźnienia dyscypliny”)³, właściwie nie stanął na przeszkodzie zawrotnej karierze, jaką zrobiły badania na styku rozmaitych dyscyplin, jakkolwiek już dzisiaj większość humanistów skłania się raczej ku – wyróżnionej przez Vincenta B. Leitcha w tekście *Postmodern Interdisciplinarity* – postmodernistycznej odmianie wersji badań interdyscyplinarnych, które w przeciwieństwie do modernistycznego antenata nie są zainteresowane zniesieniem

¹ G. Gozzer, *Interdisciplinarity: A Concept Still Unclear*, „Prospects” 1982, vol. 12, nr 3, s. 281–289.

² S. Fish, *Being Interdisciplinary Is So Very Hard to Do*, „Profession 1989” (New York 1989), s. 21–22.

³ Zob. np. A. Hejmej, *Komparatystyka. Studia literackie – studia kulturowe*, Kraków 2013, s. 28.

granic dyscyplinowych i zbudowaniem panopticum wiedzy o człowieku. Opisana przez Leitcha interdyscyplinarność postmodernistyczna opiera się tedy na akcentowaniu „istniejących różnic, konfliktów, respektowaniem wszelkiego pokroju inności”⁴, wskutek czego tworzą się nowe „interdyscypliny” (np. studia postkolonialne, *gender studies*). Niekończące się spory podsumował ostatnio Andrzej Hejmej w następujący sposób:

W rezultacie zwykło się powszechnie uważać, że badania na pograniczu dyscyplin, badania interdyscyplinarne, są nie tylko niezmiernie ekspansywne [...], ale że są one, jednocześnie, czymś czysto fikcyjnym, iluzorycznym z punktu widzenia założeń, czy wręcz nawet sofistycznym argumentem instytucji zabiegających w ten sposób [...] o źródła finansowania⁵.

Powołując się na stanowisko Ryszarda Nycza wyrażone w tekście *O przedmiocie studiów literackich – dziś*⁶, Hejmej postuluje ustalić rozumienie badań interdyscyplinarnych nie jako działań zmierzających do osiągnięcia niemożliwego ideału całości wiedzy o człowieku, lecz „indywidualnie dokonywaną konfrontację własnej dyscypliny z inną”⁷; w tym ujęciu interdyscyplinarność będzie pewnego rodzaju energią zapewniającą – poprzez absorbowanie teorii, aparatu pojęciowego z terytorium innej dyscypliny i inkorporowanie jej w obręb tej, w której sytuuje się badacz – stały rozwój, ewolucję profesji uprawianej przez wyraziste osobowości.

Przyjrzyjmy się konceptualizacjom ujęć interdyscyplinarności dwóch czołowych polskich badaczy literatury, których wizje wydają się ze sobą kolidować. Na koniec zaś dodajmy pewien przykład, na podstawie którego być może uda się wydobyc pewne prawidłowości, z jakimi stykać się może literaturoznawca chcący żyć jeszcze nadzieję na *sui generis* integrację językowych rejestrów opisu twórców ludzkiego ducha.

2.

W interesującej nas perspektywie badawczej pojawiające się na gruncie współczesnej wiedzy o literaturze nowe tendencje i techniki analityczne winny być witane z entuzjazmem, wszak przybliżyć mogłyby one do modelu wszechstronnego, pojemnego rozumienia i tłumaczenia doświadczeń literackich, tymczasem – jak zauważa Ryszard Nycz – właściwie pogłębiają one „nieprzejrzyistość [przedmiotu] i zakłócają tożsamość dyscypliny, wpływają również na osłabienie profesjonalnego statusu [literaturoznawczego] dyskursu”⁸. Używając języka dekonstrukcyjnego, krakowski

⁴ Zob. tamże, s. 31.

⁵ Tamże, s. 25.

⁶ Zob. R. Nycz, *O przedmiocie studiów literackich – dziś*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1/2, s. 176.

⁷ A. Hejmej, *Komparatystyka...*, s. 29.

⁸ R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012 (wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam w tekście skrótem PD).

badacz pisze o dyseminacji teorii literaturoznawczych polegającej na równoczesnym rozprzestrzenianiu zakresu i rozproszeniu form stosowalności teoretycznego dyskursu o literaturze w obrębie innych dziedzin kulturowej wiedzy (np. filmoznawstwa czy teatrologii) oraz mechanizmu odwrotnego – inkluzywności, polegającej na kontekstualizacji literatury (pojętej teraz jako jedna z niepowtarzalnych praktyk wielokulturowej rzeczywistości) i włączaniu w obręb dotychczasowej wiedzy o literaturze rozmaitych pozaliterackich dyskursów. Tym samym transformacji podlega widzenie literatury w porządku rozmaitych dyscyplin kulturowych (przy czym ważna jest dla autora *Poetyki doświadczenia* zwłaszcza odrębność literatury na tym tle). Oczywiście nie odbywa się to w celu podtrzymywania mitu o autonomii tekstu literackiego, lecz by uczynić intersubiektywnym doniosłe w tym kontekście prototypowe cechy literatury, które pozwalają wzbogacać wiedzę o przemianach praktyk humanistycznych (np. sposobach prowadzenia dialogu, rozumieniu podmiotowości, konstruowaniu narracji, widzeniu płci etc.).

Autor *Sylw współczesnych* nie kryje jednak swojej niechęci do interdyscyplinarności jako idei badań humanistycznych, która zostaje tutaj określona – chyba nieco przesadnie – jako „szkodliwa utopia”, mająca prowadzić do restytucji wiary w możliwość poznania całościowego i obiektywnego (zob. PD, 102–104). Nie wiem, dlaczego owa utopijność interdyscyplinarności polegać by miała na przemieszczaniu się naukowych metafor pomiędzy dyscyplinami (zob. PD, 102) i dlaczego krakowski badacz tak zazdrośnie strzeże narzędzi literaturoznawczego opisu, skoro przydatne są one wielu rozmaitym dziedzinom wiedzy humanistycznej (gdyby przyjrzeć się wszak pierwszej poetyce Arystotelesowskiej odnajdziemy wśród ufundowanych tam terminów literaturoznawczych cały szereg pojęć zaczerpniętych z metafizyki, fizyki i hermeneutyki...), źródłowy dyskurs, jak przekonywał Derrida w *Białej mitologii*, nie jest w ogóle możliwy do wskazania⁹.

To prawda, ujawniające się nieustannie nowe terminologie „rozmaitych współczesnych koncepcji teoretycznych są [...] nie tylko nieprzekładalne nawzajem na siebie, lecz także niesprowadzalne do jakiegoś języka meta- czy interteoretycznego, który mógłby zintegrować aspektowe wyniki poznania” (PD, 103). Ale przecież nie o unifikację dyskursu w badaniach interdyscyplinarnych idzie (a nawet wypadałoby powiedzieć, że problem to wtórny). Nie byłoby znakomitych opracowań historyków idei, gdyby uznano, iż nie warto ryzykować z powodu ontycznego statusu literatury (fikcji, autonomiczności, języka poetyckiego) i nie włączano tekstów literackich jako świadectw historycznych prawidłowości dających się odnajdować w wielu innych sferach działalności ludzkiej. Czym byłyby bez literatury prace np. Jeana Delumeau, Jacquesa Le Goffa, Philippe’a Ariès’a, Jeana Bois, Georges’a Minois i wielu innych? A jakże brakuje, mówię za siebie, ich „polskich odpowiedników”...

Można oczywiście powiedzieć, że tego typu refleksja nie jest działalnością literaturoznawczą, ba, może nawet niszczy integralność tekstu literackiego, ale

⁹ Zob. J. Derrida, *Biała mitologia*, [w:] tegoż, *Marginesy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański i P. Pieniążek, Warszawa 2002, s. 266–267.

jednocześnie pozwala widzieć ów tekst prawdziwie w kontekście antropologicznym, nawet jeśli wiązałoby się to z uznaniem prymarności wiedzy antropologicznej nad literaturoznawstwem. Być może *tertium non datur*, i trzeba się opowiedzieć, co chcemy obserwować: literacki głos uzupełniający antropologię czy też antropologiczną teorię literatury?¹⁰

Ryszard Nycz przekonuje, że o wiele bardziej

obietującą perspektywę ukazują [...] badania nie inter- lecz **transdyscyplinowe**: zmierzają one, z jednej strony, do identyfikacji powinowactw przedmiotowo-problemowych idących w poprzek [...] istniejących granic dyscyplinowych, z drugiej zaś – do uchwycenia historycznych procesów kształtowania i transformacji sztuk i nauk; procesów prowadzących współcześnie do powolnego wyłaniania się [...] nowych dyscyplin [...]. (PD, 103)

Oczywiście gra idzie o dużą stawkę, o być albo nie być dyskursu literaturoznawczego. Przy zmianie metodologicznej orientacji, twierdzi Ryszard Nycz, nie można naruszyć naukowego profesjonalizmu, zadbać należy przede wszystkim o stworzenie „narzędzi służących zapewnieniu skutecznego a niezastępowalnego przez narzędzia innych dyscyplin (i w tym sensie uprzywilejowanego) dostępu do istotnej wiedzy o rzeczywistości kulturowej” (PD, 100–101).

Ciekawy spór rysuje się w tej kwestii na linii propagatorów kulturowej teorii literatury (Nycza i Markowskiego właśnie), którzy do niedawna wspólnie przecież firmowali owo przedsięwzięcie, zapowiadając dalsze prace nad nową orientacją w obrębie dzisiejszej wiedzy o literaturze.

Humanistyka jest dla Michała Pawła Markowskiego, jako autora Polityki wrażliwości, pewną moralną dyspozycją, gotowością do podjęcia, podchwycenia i umocnienia słowników, które pozwalają nieustannie rozszerzać horyzonty naszych światów. Stąd obecna stale na kartach tej książki nieufność do sprofesjonalizowania humanistycznej refleksji, krytyka niezaangażowania, „obiektywnego”, przedmiotowego traktowania dziejów i wytworów ducha. I, przeciwnie, pochwała swoistej bezproduktywności, odejście od dyktatury płasko pojętego pragmatyzmu, aplikacyjności myślenia, ba!, nawet samego pro-jektowania (o czym pisał w swych późnych studiach Heidegger) w imię „arcy-ludzkiego”: solidarnej wspólnoty (choćby jedynie interpretacyjnej).

Szukamy istoty, mówi Markowski, aby zabezpieczyć nasze – literaturoznawców, fachowców od literatury – zinstytucjonalizowane istnienie. Wystarczy przyjąć, trzeźwo i na jawie, że koncepcje strukturalna i formalistyczna, za sprawą których wytłumaczyliśmy sobie, na czym zasadza się „przedmiotowość” naszej dziedziny

¹⁰ Osobiście uważam, że brakuje nam refleksji nad historycznymi ideami (umierania, ojcostwa, starości...), które dawałyby się rekonstruować na podstawie literatury (polskiej). Po wtóre, same kategorie narracji, podmiotu, przestrzeni, płci etc. nie są przecież zarezerwowane jedynie dla produkcji literackiej. Antropologiczne ich widzenie, co proponuje krakowski badacz, jak najbardziej płodne i potrzebne, w takim jednak ujęciu gruntuje *nolens volens* izolację dyskursu literackiego.

(wie to każdy student, w którego wmuszamy pojęcie „literackości”, zaklinając kolejne pokolenia, aby złapały się na lep tego języka, który gwarantuje chociażby nazwanie uzyskanego wykształcenia...), są tylko „jedną z wielu możliwych perspektyw, [jaką] do badania literatury można zastosować [...]”¹¹. A skoro tak, to może się po prostu „okazać, że nie ma żadnej dyscypliny pod nazwą «nauka o literaturze»” (PW, 209). Któż z nas jest w stanie zgodzić się z tą tezą – wprost i bez zastrzeżeń? Podsycając mit o esencji i przedmiocie, chcąc uzasadnić nasz byt w ramach instytucji, kierujemy się jedynie, twierdzi Markowski, zgubną wiarą „w czystość języka i autonomię dyscypliny”. Zgubną – bo w pogoni za źle pojętą specjalizacją tracimy z oczu całokształt doświadczenia.

W tej mierze stanowisko Markowskiego różni się od tego, które propaguje, zabiegając o swoistość nowoczesnego literaturoznawstwa, Nycz. Kto ma rację? – chciałoby się spytać. Spór to jednak o pryncypia, a te mają przecie charakter aksjomatyczny, rzeczy rozwiązać na poziomie metodologicznym zapewne się nie da. Można jednak, jak sądzę, zapytywać o konsekwencje profesjonalizacji (Nycz) lub prywatyzacji (Markowski) czytania. Zwłaszcza dla dzisiejszej kultury, czytelnictwa, wreszcie rozwoju literaturoznawstwa, temat to jednak na obszerne, pogłębione analizy.

Niemal każde zdanie *Polityki wrażliwości* namiętnie i żarliwie powtarza: sparaliżowana biurokratyczną ewaluacją humanistyka utraciła „swoje egzystencjalne zakorzenienie. Przez nieudolne naśladowanie nauki straciła swoją siłę, którą [...] jest rozbudzanie wyobraźni i tworzenie fascynujących zdarzeń, za pomocą których człowiek [...] mocuje swoje istnienie wśród innych ludzi” (PW, 75). A stawka jest niebagatelna, któż jak nie humanista właśnie (jako najbardziej zaangażowany w pracę w języku) ma za zadanie rozumieć (czyli przysposabiać i tłumaczyć sobie i innym) różnorodność światów manifestujących się w nieskończonym uniwersum języków (a żaden z nich, choćby przynosił milionowe profity, nie może rościć sobie pretensji do wyczerpywania bycia, do monopolu na prawdę)?

Warto chyba w tym miejscu przepisać kluczowy dla argumentacji Markowskiego – wyrażony tyleż ze swoistą bezceremonialnością, co idiosynkrazją – sylogizm:

Dlaczego umiejętność składania słów w rymujący się bibelot miałaby być lepszą podstawą do zajmowania się literaturą niż strach popychający do tworzenia? Oczywiście wiadomo, dlaczego. [...] strachem zajmuje się psychologia, a składaniem słów [...] literaturoznawstwo. Ten podział kompetencji jest [...] sztuczny, albowiem i psychologia, i literaturoznawstwo zajmują się człowiekiem, tyle że innych używają do tego narzędzi. Skoro jednak poszczególne dyscypliny wydziela się [...] wedle przedmiotu [...], uznanie, że wspólnym przedmiotem psychologii i literaturoznawstwa jest człowiek, zaprowadziłoby do nadwątlenia granic między tymi dwiema dyscyplinami. Psychologowie w równym stopniu korzystają w swoich badaniach z tekstów literackich, co literaturoznawcy z psychologicznych. Wymiennosc języ-

¹¹ M.P. Markowski, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Kraków 2013, s. 208 (wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam w tekście skrótem PW).

ków jest tak duża, że o tym, kto mówi, decyduje nie język, lecz jedynie zajmowane przez niego miejsce w strukturze danej instytucji. (PW, 209–210)

Dla Markowskiego jedynym „przedmiotem” humanistyki jest człowiek, wzięty wspólnie z jego rozlicznymi sposobami (językowymi) ekspresji. Dla Nycza – literatura, pojęta jako specjalny (i wyróżniony) sposób wyrażania ludzkiego doświadczenia. Być może jednak aporii tu żadnej nie ma i drogi obydwu badaczy – Markowskiego: od człowieka do tekstu i Nycza: od tekstu do człowieka – w pewnym miejscu po prostu się schodzą?...

Spróbujmy to pokazać na pewnym przykładzie, wykorzystując ujęcie Hejmeja, który postuluje, aby współczesne badania nad literaturą określić mianem „komparatystyki kulturoznawczej”, której dukt wyznacza „reguła kontekstualizacji zagadnień, których repertuar aktualizuje nieustannie kultura”¹².

3.

W powieści Tadeusza Nowaka *A jak królem, a jak katem będziesz*, w której przedstawiona została historia Piotra, bohatera chłopskiej proveniencji, uczestnika walk partyzanckich w czasie drugiej wojny światowej, odnajdziemy fenomenalną scenę – wieńczącą całą powieść – oczyszczenia protagonisty z odium, jakie ciąży nad nim od czasów Zagłady. Traumatycznych doświadczeń związanych z wyrokami śmierci na zdrajcach, których Piotr jako partyzant musiał dokonywać, bohater ów nie potrafi w żaden sposób wymazać z pamięci. Poszukując oczyszczenia – kolejno w obrzędzie spowiedzi, próbach psychologicznej autoanalizy i eksterytorializacji poczucia winy z użyciem magicznych formuł, wreszcie w miłosnym przeżyciu – doświadcza swoistego wykluczenia, wyłączenia ze społeczności bliskich, świadomie przyjmując rolę obcego, i wybierając izolację (sądzi bowiem przy tym, iż jego upiorne naznaczenie mogłoby przynieść jedynie przekleństwo członkom jego rodziny).

Już z tego pobieżnego opisu widać jasno, jak doświadczenie historyczne miesza się – w egzystencjalnej perspektywie Piotra – z mityczną wykładnią zła, zabijania i potrzeby ekspiacji¹³. Czyny powieściowego protagonisty „usytuowane są – pisze Roch Sulima – poza wszystkimi znanymi wiejskiej wspólnoty modelami zadawania śmierci”¹⁴. Używając uwag antropologa jako pewnego klucza do czytania powieści, zauważyć trzeba koniecznie dwie rzeczy: po pierwsze, iż zmagający się z ciężeniem kardynalnej winy bohater nie może uruchomić żadnych wzorów pozwalających mu na przewyżczenie swoich przewin i oczyszczenie, jego dramat wykluczenia tedy staje się szczególnie dojmujący, nieomal tragiczny, po wtóre zaś, iż wyzwolenie od winy i przeżytej traumy – mogące dokonać się jedynie z zewnątrz, po uruchomieniu specjalnej praktyki magicznej – staje się stawką dalszej egzystencji bohatera i jego możliwej, ponownej inkorporacji w świat. (Niezbędnym przeto wydaje się

¹² Zob. A. Hejmeja, *Komparatystyka...*, s. 46, 54.

¹³ Zob. R. Sulima, *Tadeusz Nowak. Zarys twórczości*, Warszawa 1986, s. 119.

¹⁴ Tamże, s. 116.

poszukiwanie tropów antropologicznych, pozwalających czytelnikowi powieści na zrozumienie procesów, jakie zachodzą zarówno we wnętrzu świadomości chłopskiego protagonisty, jak i w obrębie wspólnoty, której jest członkiem).

W owej kluczowej scenie, w wielkim pomieszaniu, Piotr pojawia się w izbie domostwa, w której jego żona Helena powiła właśnie syna. Stanowczo odmawia dokonania tradycyjnego aktu wzięcia syna na ramiona i obniesienia go po wszystkich kątach pokoju (co ma stanowić rodzaj inicjacji dziecka w ziemską rzeczywistość), będąc przekonanym, iż wina, której zbyć się nijak nie potrafi, przeniesiona zostanie na dziecko i w ten sposób ojciec naznaczy swojego potomka brzemieniem nie dającego się usunąć przekleństwa, piętnem zła.

Wówczas w sukurs zrozpaczonej rodzinie przychodzi dziadek Jakub, samowzwańczy kapłan archaicznej wiary, strażnik aksjologicznego porządku – za sprawą miłosnej siły i pragnienia *continuum vitae*, które przezeń jakby przemawiają – inicjujący formułę i odgrywający akt rytuału przejścia, który ostatecznie wyzwala Piotra od ciężaru win.

W ciasnej izbie stłoczyły się postaci dramatu, które za chwilę będą świadkami cudu przemiany głównego bohatera. Wyzwolenie przyjdzie niczym *deus ex machina*, kiedy z wszelką nadzieją już nieomal się pożegnano:

Stałem przy łóżku z rękami splecionymi na plecach. Hela, trzymająca do tej pory w wyciągniętych rękach dziecko, położyła je obok siebie. Płakała. [...] Dziadek Jakub, cofnąwszy się pod ścianę od komory, wyraźnie szykował się do ataku na mnie. Pochyliwszy głowę, zaciskając pięści, kuśtykał coraz szybciej, postukując okutą żelazem kulą. Cofałem się przed nim. Gdy utknąłem na ścianie koło drzwi, dopadł mnie i grzmocąc pięściami, wrzeszczał:

– Weź go! Weź go, skurczybyku! Natychmiast go weź na ręce!

Nie odzywałem się przyjmując kuksańce. Wreszcie dziadek Jakub, trafiwszy w mój łokieć, syknął z bólu i zadyszany usiadł na pobliskiej ławce. Dopiero teraz zorientowałem się, że dziecko przestało się drzeć. W izbie było jak w polu makowym. Dziadek Jakub, wysapawszy się, wyciągnął z kieszeni fajkę, upchał ją tytoniem i pykając z cybucha, spoglądał na mnie. A uderzając się dłonią w całe kolano, zawołał:

– **Mam. Mam pomysł, Pietrek.** Masz ty jeszcze moją szablę?

– Nie mam już, dziadku. Zrobiłem z niej sztylet. Ten nad drzwiami.

– Dawaj go.

– Ale ja właśnie nim zabiłem.

– Tym lepiej. Tym lepiej, synku. Ja też szablą paru zarąbałem. Dawaj go.

Wyciągnąłem go z trudem. Wbity aż po rękajeść, zazgrzytał w twarde drzewie, jakby wychodził spod łopatki. Miałem go wreszcie w garści. Podałem go dziadkowi na wyciągniętych dłoniach. Wziął go i obejrzawszy pod światłem karbidówki, wstał z ławki i pokuśtykał do łóżka. I rzekł do Heli:

– Wyjmij dziecko. Wyjmij z pieluch. Żeby było nagie.

Pochylając się nad dzieckiem, szedł po jego ciele sztyletem. Po jego prawej i lewej ręce. Po lewej i prawej nodze. Wzdłuż piersi i wzdłuż pleców. Na koniec przyłożył sztylet do ust dziecka. A przeciągając sztylet po ciele dziecka, przez cały czas mówił:

– Żeby rąk twoich, nóg twoich, twojego boku, okruszynko, nie otworzyła nigdy włócznia ani miecz, ani szabla, ani nóż, ani gwóźdź, ani cierni, ani drobny opiłek. A jakoś z raj, jakoś stamtąd, gdzie wszystko jest jeszcze w ziarenku przeczuwanym zaledwie, spraw, żeby to żelazo, które zabiło, było czyste. Żeby odtąd nim można było kroić tylko chleb, drażyć rzepe, ostrugiwać jabłko.

Odchodząc od łóżka, zbliżył się do mnie i przeszedł sztyletem po wewnętrznej i zewnętrznej stronie moich dłoni. A przykładając mi sztylet do ust, kazał ucałować, po trzykroć ucałować ostrze. A gdy ucałowałem to żelazo, wrzucił je do balii z wodą, w której kąpano naszego pierworodnego. I biorąc mnie za rękę, przyciągnął do łóżka.

– Teraz go możesz wziąć. On jest czysty. I sztylet jest czysty. I tyś jest czysty jak łąza. Wyciągnąłem ręce. Były ciężkie. Cięższe od dwóch kawałków żelaza, od wapiennych kamieni cięższe. I wziąłem dziecko podane mi przez Helę. I powiedziałem:

– Synku.

I podrzuciłem go pod powałę. Jeszcze raz podrzuciłem i jeszcze raz. I wołając: – Synku! Synku! Synku! – nosiłem go po całej izbie¹⁵.

Co uderza w tym opisie? Wiele rzeczy. Na przykład 1) tak szeroki udział elementów magicznych i manicznych jako artefaktów symbolicznego widzenia rzeczywistości, choć akcja powieści dzieje się nie w wiekach średnich czy epoce kamienia łupanego, lecz w połowie ubiegłego stulecia; 2) przemożny wpływ sugestywnego rytuału, którego sile Piotr nie opiera się właściwie w ogóle, przyjmując niemal apriorycznie potencjał ekspiacyjny w zabiegach odprawionych przez nestora rodu nad własną udręczoną duszą (jakkolwiek wcześniej poddawał samego siebie daleko bardziej skomplikowanym, długotrwałym i wyczerpującym wiwisekcjom i autoanalizom). Ale uważnego czytelnika dzieła Nowaka, obeznanego z antropologicznymi pismami poświęconymi wyobraźni i mentalności w kulturach pierwotnych (do uruchomienia tego kontekstu w obrębie powieści uprawnia jeszcze bardzo wiele innych czynników, skrupulatnie wymienia je Roch Sulima¹⁶), uderzyć musi zrazu pewien – z pozoru nieistotny, marginalny – fragment w wypowiedzi dziadka Jakuba („Mam. Mam pomysł”).

W teorii *rites de passage* van Gennepa, w którą w zupełności niemal wpisują się powieściowe dzieje Piotra, ostatnie, „ceremonialne” stadium przejścia wypełnia święto inkorporacji inicjanta, przebiegające według ściśle wyznaczonego dukt, posiadające uświęconą tradycją formę, której odtworzenie¹⁷ jest warunkiem koniecznym skuteczności wprowadzenia neofity w obręb nowej wspólnoty (w akcie tym zmieniony zostaje jego status ontyczny, co potwierdza stosownym świadectwem cała wspólnota, wobec której akt ów się dokonywał). Sam przeto ryt przejścia domaga się wypełnienia zadanego scenariusza, odtworzenia porządku ustanowionego

¹⁵ T. Nowak, *A jak królem, a jak katem będziesz*, Warszawa 1977, s. 286–288 (podkr. – A.G.).

¹⁶ Zob. R. Sulima, *Tadeusz Nowak...*, s. 81–119.

¹⁷ Zob. J. Tokarska-Bakir, *Przejścia*, [przedmowa do:] A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium o ceremonii*, przeł. B. Biały, Warszawa 2006, s. 10–11.

in illo tempore, który bezwzględnie powtórzony być musi przy zachowaniu nienaruszonej struktury i procedury postępowania (przez co rozumie się tożsamość i niezmiennność brzmienia magicznych formuł, gestów, następstwo czynności itd.¹⁸).

Tymczasem czytelnik finalnej sceny powieści Nowaka odnieść musi wrażenie, iż sam *rite agrégation* powołany zostaje tutaj *ad hoc* siłą wyobraźni dziadka Jakuba, jego doświadczenia i miłosnego w istocie pragnienia przywrócenia wnuka światu. Owa wielka miłosna improwizacja materializująca się w postaci jednorazowego aktu okazuje się daleko bardziej skuteczna, aniżeli uruchamiane dotychczas przez bohatera skomplikowane praktyki interpretacji, które przywieść miały go do upragnionego oczyszczenia z kompleksu katowskiego, zdjęcia ciężaru win, rozwiązania kompleksu i traumy.

Zaprezentowany tutaj bezpośredni rytuał włączenia¹⁹, który odgrywa według sprokurowanego naprędce scenariusza dziadek Jakub, stanowi przykład całkowicie jednorazowego, idiomatycznego działania, zdarzenia, jakie poza literackim światem właściwie nie mogłoby zaistnieć. Czy zatem winniśmy traktować wizję Nowaka w kategoriach niepowtarzalnego i fikcyjnego doświadczenia, dla którego objaśnienia należy uruchomić służebny wobec literatury dyskurs antropologiczny? Czy punktem docelowym zatem stać się powinna wiedza o literackim dziele, w obrębie której usytuować wprzód trzeba elementy teorii pochodzących z innych obszarów humanistycznych (psychologii, etnologii, filozofii etc.)? Niewątpliwie pogłębienie procesu interpretacji dzieł literackich dokonywać się może za sprawą użycia szerokiego wachlarza kontekstów, ale przecież nie jest tak, iż literacka wizja nie niesie ze sobą kwantu poznania, który wzbogacić by mógł stan wiedzy owych „służebnych” wobec literatury (i jej „znawstwa”) dyskursów. Światło, jakie rzucają na finał powieści Nowaka chociażby antropologiczne teorie inicjacji, powraca, przynosząc obraz człowieka zdolnego siłą swojej imaginacji, miłości, pragnienia wspólnoty modyfikować zhieratyzowane formuły i praktyki obrzędowe, co pokazuje, jak elementarny fakt jednostkowej egzystencji w literaturze nie tylko transcenduje kontekst, pozwalający zrationalizować, analizować i wyjaśniać doświadczenia zawarte w literackim przedstawieniu, ale także, jak ów kontekst dzieło dynamizuje, poszerza czy przekracza²⁰. Jakże uboższa byłaby panorama świadectw przedstawiania, wyrażania i radzenia sobie z wojenną traumą, gdybyśmy nie uwzględnili złożonych przez Nowaka literackich studiów (zwłaszcza z lat 60.), w których jak nigdzie indziej wypowiedziany został dramat dezintegracji osobowości chłopskiego bohatera, niemożliwej do samodzielnego osiągnięcia w ramach wyuczonych przezeń wzorów interpretacyjnych ekspiacji, czy zjawisko destrukcyjnego autowykluczenia, wreszcie cudowna spoistość tradycyjnej wspólnoty, w ramach której artefakty pierwotnej wyobraźni, zdeponowane w pamięci autorytetu rodowego, przechowują wciąż niespożyty

¹⁸ Zob. A. van Gennep, *Obrzędy przejścia...*, np. s. 188.

¹⁹ Zob. tamże, s. 34, 36.

²⁰ Por. R. Nycz, *KTL – wyjaśnienia i propozycje*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 26.

potencję hermeneutyczną, zdolną dać odpór pomieszaniu języków i praktyk interpretacyjnych w obrębie współczesnej moralności, aksjologii czy psychologii.

Czy tym samym chcemy powrócić do opisanych już przed wiekiem modeli strukturalnych lubo hermeneutycznego koła, w ramach którego dowodzilibyśmy, iż nie ma całości (wiedzy o człowieku) bez części (nauce o sposobach narratywizacji ludzkich doświadczeń i ich jednostkowego wyrażania) i na powrót, i odwrotnie? Cóż, po części chyba tak, przy założeniu, jak czynią to Nycz i Hejmej, zdecydowanie dynamicznego procesu kontekstualizacji literatury.

To, co jednak wydaje się warte, a może nawet konieczne podkreślenia w czasie dominacji pragmatycznych stanowisk w ewaluowaniu udatności projektów humanistycznych, to doświadczeniowy charakter dzieła literackiego, które każdorazowo wnosi w całość ludzkich działań świadectwo o szczególnie doniosłym poznawczym wymiarze, którego ignorowanie byłoby w najlepszym razie krótkowzrocznością. Widziałbym zatem zarówno potrzebę udzielania „literackich studiów przypadku” specjalistom od ludzkich zachowań (socjologom, psychologom, antropologom), jak i konieczność poszerzania zarówno spectrum widzenia, jak i słownika pozwalającego wyjść poza sztywny gorset immanentnych poetyk i zbliżyć dzieło do języka, w obrębie którego współczesność artykułuje swoją potrzebę rozumienia ludzkich doświadczeń.

Być może zatem rozbieżne wizje rozwoju badań interdyscyplinarnych prowadzonych około dyskursu wiedzy o literaturze dałoby się związać, jak chce autor *Poetyki doświadczenia*, projektem transdyscyplinarności pozwalającej na dzielenie się zarówno pojęciowym instrumentarium, jak i materiałowymi studiami przy zachowaniu jednak świadomości nie tyle odrębności autonomicznych „przedmiotów” (np. konkretny człowiek – w refleksji psychologicznej; fikcyjne dzieło – w literaturoznawstwie), przeciw czemu tak żywiołowo protestował Michał P. Markowski, ile specyfiki świadectw, jakim się przyglądamy, mając na uwadze, rzecz jasna, ich potencjał ekstrapolacyjny, granice stosowalności, możliwości aplikacyjne czy odrębności ontyczne.

The limits of literary knowledge.

On some new theories of interdisciplinarity (including one example)

Abstract

The paper consists of the review of a number of academic approaches to interdisciplinary research as represented by the Polish theorists of literature (Andrzej Hejmej, Michał P. Markowski, Ryszard Nycz). On the example taken from Tadeusz Nowak's novel *A jak królem, a jak katem będziesz*, the author attempts to identify the nature of the close relations between anthropological and literary discourses, where the border line between them lies, and, consequently, what benefits for literary studies stem from anthropological readings.

Key words: interdisciplinarity, transdisciplinarity, context, limits of literary knowledge

Adrian Gleń

doktor habilitowany, krytyk literacki, teoretyk literatury, adiunkt w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Jest członkiem Akademii Młodych Uczonych przy Polskiej Akademii Nauk. Autor ok. 200 tekstów z zakresu teorii i historii literatury oraz krytyki literackiej, redaktor naukowy 6 tomów (ostatnio *„Było nie minęło”. Antologia tekstów poświęconych twórczości Juliana Kornhausera*, Opole 2012), autor 8 książek (ostatnio *„Marzenie, które czyni poetą”. Autentyczność i empatia w dziele literackim Juliana Kornhausera*, Kraków 2013; *Czułość. Studia i eseje o literaturze najnowszej*, Sopot 2014; *„Wiernie, ale własnym językiem”. Rzecz o krytyce literackiej Juliana Kornhausera*, Poznań 2015). Stały współpracownik „Toposu”.

e-mail: adrglen@interia.pl